

Teatr starej inteligencji

Deprawator, reż. Maciej Wojtytzsko, Teatr Polski w Warszawie

 Joanna Ostrowska

aA aA aA



fot. Marta Ankiersztejn

W latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku ruch przekształcający się właśnie z teatru studenckiego w alternatywny nazywano także „teatrem młodej inteligencji”. Teatr ten, będący wyrazem oporu wobec dominującej wtedy kultury, sterowanej przez jedną, jedynie słuszną partię, sięgał także między innymi do tekstów „wyklętych” wtedy (i częściowo nadal) twórców emigracyjnych: Gombrowicza, Miłosza oraz sporo podróżującego po świecie poety krajowego Zbigniewa Herberta. Obecnie ówczesna „młoda inteligencja” młoda jest głównie z ducha, ale dane jest jej to, co mało komu się przydarzyło – może obserwować powrót czasów tak podobnych jej młodości.

Skojarzenia (dobre!) z myśleniem o teatrze i jego roli sprzed kilkudziesięciu lat przyszły mi do głowy w związku z najnowszym przedstawieniem Macieja Wojtytzski *Deprawator* w Teatrze Polskim w Warszawie. Wojtytzsko stworzył tekst niebawale tradycyjny w swojej formie: podzielony na wyraźne sceny, niemal pozbawiony akcji, gdzie narracja prowadzona jest wyłącznie przez dialogi (dopełnione wierszami), które nie są niczym więcej, niż zapisem rozmów i sytuacji towarzyskich. Ponieważ postaci w *Deprawatorze* to nie byle kto, tylko filary polskiej literatury dwudziestego wieku: Gombrowicz, Miłosz i Herbert, toteż owe rozmowy nie są plotami o przysłowiowych pośladkach Marii. Nie są też, co równie ważne, traktatami literaturoznawczo-filozoficznymi, dzięki którym Wojtytzsko chciałby nas przekonać, że każdy z literatów „wielkim był”.

Kiedy trzy lata temu wyszedł drukiem tom *Konfrontacje*, zbierający listy między Czesławem Miłoszem a Witoldem Gombrowiczem, recenzujący go Andrzej Franaszek napisał: „oto materiał dla sztuki teatralnej, a może kameralnego filmu w stylistyce lat sześćdziesiątych, który uchwyciłby gęstość idei, ale także śródziemnomorską, nasyoną słońcem przestrzeń”. Życzeniu krytyka stało się zadość. Teatralna dialogiczność tej korespondencji rzuca się w oczy, nic więc dziwnego, że po sukcesie *Dowodu na istnienie drugiego*, namówiony przez Janusza Majcherka ze wsparciem Rity Gombrowicz, Maciej Wojtytzsko zajął się spotkaniem tych wielkich ludzi pióra. Opowieść w *Deprawatorze* jest fakto-graficznie bardzo mocno zakorzeniona w rzeczywistości, to rodzaj teatru paradokumentalnego. Tytuł zaczerpnięty jest z cytatu z listu Herberta, który pisał do Miłosza: „Bardzo mnie niepokoi Twój kontakt duchowy z Gombrowiczem (...). Strzeż się, proszę, bo to deprawator, acz artysta”. Nawet plakat do spektaklu odtwarza znane zdjęcie obu pisarzy z Vence. Autor i inscenizator oddaje głos przede wszystkim tamtym ludziom przy pomocy rzeczywiście wypowiedzianych przez nich słów, nie próbuje pisarzy ani zbytnio interpretować, ani uspiżawiać, ani odbrażawiać. Dzięki temu sprowadza na scenę świat tak różny od tego, jaki nas otacza – świat, w którym ludzie potrafiać ze sobą rozmawiać, nawet jeśli się różnią w opiniach, w którym dyskutuje się o sprawach ważnych – imponderabiliach, by przywołać to staroświeckie słowo, a równocześnie jest się zwykłym człowiekiem, żartującym, robiącym dowcipy, czasem zbyt mocno może imprezującym. To także świat, w którym dyskusje o Polsce i polskości nie muszą być waleniem na odlew inwektywami.

Staroświeckość świata przedstawionego jest w tym spektaklu fascynująca także od strony estetycznej. Scenografia to właśnie ta „śródziemnomorska, nasączona światłem przestrzeni” – ściana w barwach ochry z kilkorgiem drzwi, białe, poprzecierane drewniane meble – dość wiernie, choć schematycznie oddająca klimat prowansalskich wnętrz. Drzwi z prawej strony należą do mieszkania Gombrowicza, te przeszkłone, tarasowe z lewej – to dom Miłoszów. Przestrzeń sceny jest jednym lub drugim domem w zależności od tego, którymi drzwiami wchodzą postaci. To typowy „teatr z meblami”, umowności jest w nim tylko tyle, ile wymusza mała scena Teatru Polskiego.

Uwidacznia tę potrzebę realizmu także pierwsza scena przedstawienia, w której Gombrowicz (Andrzej Seweryn) uczy Ritę (Anna Cieślak) mówić po polsku: „Pocałuj mnie”. Między sobą porozumiewają się oni po francusku (niemal cała rola Cieślak jest w tym języku, po polsku mówi ona tylko w końcowej scenie, opisując ostatnie chwile życia pisarza). Francuski pojawia się kilkakrotnie na scenie, kiedy na przykład Iza de Neyman (Magdalena Zawadzka) rozmawia ze swoją pomocą domową Charlotte (Katarzyna Skarżanka). Można się zastanawiać, czemu służy pojawianie się fragmentów tekstu w języku, który nie musi wcale być zrozumiany przez część widowni. Jeden z powodów, jaki przychodzi mi do głowy, to właśnie realizm. Drugi: pokazanie, że to spektakl celowo skierowany nie do wszystkich, lecz do pewnej kategorii widzów, którą jakże pieszczotliwie nazwano „wykształciuchami”. Bez tego pogardzanego zaplecza intelektualnego nie można w pełni zrozumieć i docenić wszystkich smaczków przedstawienia, a także – co najważniejsze – docenić jego inteligentnego, ciętego poczucia humoru. Widzowie jednego z pierwszych przedstawień śmiali się dużo i często, lecz tylko pierwszy z dowcipów mógł sprawiać wrażenie dość rubasznego. Otóż kiedy Rita już płynnie jest w stanie powtórzyć „pocałuj mnie” Gombrowicz dokłada kolejną frazę: „w dupe”. Gdy kobieta dopytuje, co to znaczy, nauczyciel zbywa ją, że to nie istotnego. Potem humor i dowcip robią się bardziej subtelne, wyrafinowane, nierzadko złośliwe, ale zawsze inteligentne. Czasem jakiś żart o Polsce i Polakach wpisuje się bardzo mocno w aktualność, na przykład wtedy, gdy informacja o powstaniu KIK-ów (Klubów Inteligencji Katolickiej) zostaje podsumowana, że inteligencja od teraz dzieli się na wrozoną i katolicką. Śmieszność innych żartów wynikała właśnie ze znajomości kontekstu, choćby z wiedzy o ludziach, których nazwiska pojawiały się w tekście. Na przykład kiedy Iza de Neyman, grana przez Zawadzką, opowiadając o swojej wizycie w Polsce, przywołuje młodego aktora Holoubka albo gdy nie może zrozumieć, jak to możliwe, że inny teatralny bojownik z komuną (wymieniony z nazwiska) mieszka w willi i ma służbę, czyli powodzi mu się dobrze. Nic tu nie jest oczywistym żartem, wmontowanym dla wywołania śmiechu, bawić może głównie tych, którzy coś wiedzą i o tych artystach, i o czasach, o jakich mówi *Deprawator*.

Spektakl oparty głównie na słowach swoje ewentualne powodzenie zawdzięcza z jednej strony tekstowi, który Wojtytzsko przygotował znakomicie, z drugiej natomiast – aktorom, którzy dają życie postaciom. W przypadku postaci, dla których modelem byli ludzie realnie żyjący, aktor stoi przed dość skomplikowanym zadaniem: musi oddać sprawdziłość utrwalonej w tekście scenariusza postaci, równocześnie grając istniejącą kiedyś realnie osobę, która znana jest doskonale (także dzięki licznym fotografiom oraz filmom) tak, by oddać jej prawdę. W spektaklu Wojtytzski grają znakomici aktorzy, którzy jednakże bardzo starannie „chowają się za postaciami”. Wyniosłość, ekscentryczność i pewne kabotystwo, które widać w grze Seweryna, są podporządkowane postaci Jaśniepanicza, to nie sam aktor odgrywa przed nami zachwyty nad sobą samym. Choć w spektaklu pojawia się trzech wielkich pisarzy, to jednak Gombrowicz jest tu centralnym bohaterem, a to, co rozgrywa się między Herbertem i Miłoszem, też w dużej mierze dotyczy właśnie stałego mieszkańca Vence. To wraz z jego śmiercią kończy się teatralna opowieść. Lecz w *Deprawatorze* Sewerynowi dzielnie sekunduja dwaj pozostali odtwórcy głównych postaci: Wojciech Malajkat (Miłosz) oraz Paweł Krucz (Herbert). Cała obsada tworzy właśnie taki, obecnie wyglądający na bardziej niż tradycyjny, teatr postaci „dobrze zrobionych”, bardzo sprawnie skonstruowanych od strony dramaturgicznej i znakomicie zagranych.

Oglądając to przedstawienie, miałam nieodparte wrażenie, że obcuje ze spektaklem wywodzącym się z najlepszej tradycji polskiego teatru dramatyczno-repertuarowego: tradycyjnym w formie, a jednak takim, który się świetnie ogląda. Bardzo dobrym aktorsko, choć utrzymanym w konwencji mało modnej w obecnym teatrze. Przede wszystkim jest *Deprawator* spektaklem, który daje do myślenia: jaką formą wspólnoty może być polskość? Czy – patrząc z dzisiejszej perspektywy – Gombrowiczowski „kościół międzyludzki” nie staje się jeszcze bardziej kuszącą propozycją?

22-10-2018

Teatr Polski w Warszawie
Maciej Wojtytzsko
Deprawator
reżyseria: Maciej Wojtytzsko
scenografia: Paweł Dobrzycki
muzyka: Piotr Moss
obsada: Grażyna Barszczewska, Anna Cieślak, Paweł Krucz, Wojciech Malajkat, Andrzej Seweryn, Katarzyna Skarżanka, Magdalena Zawadzka
premiera: 28.09.2018

MACIEJ WOJTYTZSKO WARSZAWA TEATR POLSKI IM. ARNOLDA SZYFMANA W WARSZAWIE

Szukaj w serwisie

Szukaj

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie

PRZECZYTAJ TEŻ



Hanna Baltyń
Zygmunt Hübner – in memoriam (12.01.2014)



Lukasz Drewniak
K/327: Bitwy wygrane



Lukasz Drewniak
K/272: Buffo



Leszek Pułka
Swoi, czyli obcy



Szymon Kazimierczak
Insta Styks



Juliusz Tysza
Wszystko gra

BĄDZ NA BIEŻĄCO

